

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie.  
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

## Nowy obowiązek obywatelski.

To rzecz pewna, że obecnie w naszym kraju rozstrzyga się niezmiernie dla nas ważna sprawa, mianowicie, czy powinniśmy stworzyć dla siebie własny polski handel i przemysł, — czy też możemy i nadal w tem wyręczać się żydami oraz Niemcami? Są tacy między nami, — sam przekonałem się o tem, — dla których to wszystko jedno; machają ręką obojętnie, a nawet wołają pójść do sklepu żydowskiego, niż polskiego, bo ciągnie ich tam stary nałóg, przyzwyczaili się do żyda, upodobali go sobie, wygodny dla nich zresztą, bo mogą mu nie dwoić, czasami wyklócają się z nim siarczyście, ot tak dla różnaitości, żeby się to życie szare nie wlekło jednostajnie; — a nie jeden przekłada żyda nad swojaka jeszcze z innego powodu, oto umyślnie czyni tak na przekór swojakom, przekorna w nim dusza, ma w sobie sporo głuchej, niewyraźnej zawziętości, zły na wszystkich, nie wiadomo za co, radby każdemu dokuczyć i okazać, że nic sobie nie robi z nikogo i nikomu nie chce przyznać słuszności; dlatego właśnie na złość wszystkim woli pójść do sklepu żydowskiego niż do polskiego. I czyniąc to, wyzywająco spogląda dokoła, jakgdyby ciskał pytanie: „i co mi zrobicie? tak mi się podoba, kpię z was“!

Jednak, szczęściem, wśród nas mało mamy takich dziwaków szkodliwych.

Za to dziś ogromna większość Polaków obstaje przy tem, żeby bezwarunkowo handel i przemysł ująć w swoje ręce, *bo teraz bodaj głównie od tego zależy pomyślny byt naszego narodu...*

Takie zdanie prawie wszyscy obecnie mamy na ustach. Ale same słowa nikogo nie mogą zadowolnić, bo co w ustach, nie zawsze jest w sercu i w rozumie... Nie ten mądry, kto ładnie i dorzecznie mówi, ale ten, kto mądrze czyni i wie, dlaczego tak czynić powinien. Nie raz i głuptas potrafi wyuczyć się z książki ładnych wyimków i potem powtarza je bez zajknięcia, jak gdyby własne słowa, a można być pewnym, że mało co z tego rozumie. Mnie się zdaje, że teraz nadeszła chwila niezmiernie ważna dla naszego narodu. Dojrzewa w nas wszystkich myśl o stworzeniu polskiego handlu i przemysłu. Lecz bardzo wielu rodaków naszych, jakkolwiek przyjmują tę myśl przychylnie, i przyznają jej słuszność, — jeszcze nie całkowicie zrozumiało. Niejeden powtarza za innymi hasło: „swoją do swego“, „popierajmy polski handel i przemysł“, ale ta mowa jego podobna jest do przysłowia: „powtarza za panią matką pacierz“. Jeszcze nie zgłębił całej treści hasła, nie poznał istotnych powodów, dla czego tak czynić należy.

Nie poprzestawajmy jedynie na tem, żeby tylko namawiać, lub nawet zniewalać rodaków do kupowania u swoich. Przecież nakaz, przymus, pilnowanie, — to są sposoby odpowiednie tylko podczas niewoli, pańszczyzny, a nie wówczas, kiedy wszyscy są wolnymi i równymi obywatelami kraju. Nam przeto wypada porozumieć się wzajemnie i rozpowszechnić jedno uświadomienie o potrzebie bardzo pilnej i ważnej... Nie traktujmy naszych rodaków, jak dzieci,



lub niewolników, których trzeba zawstydząć, przynaglać. Niech sprawa, nam wszystkim wspólna, stanie się dla wszystkich całkowicie zrozumiałą i jasną, jak słońce. Jeżeli dobra, — wszyscy ją pokochać powinni. Jeżeli rozumna, — wszyscy ją usilnie powinni popierać. Trzebaż więc każdemu rodakowi wytłumaczyć, dlaczego teraz obowiązany tylko u swoich kupować, tylko polski handel i przemysł popierać.

Czy ty, bracie, masz kupować u swojaków tylko dlatego, że ja ciebie namawiam, albo przymuszam? Toć mój, lub kogokolwiek bądź innego nakaz jeszcze nie stanowi wyroku nieomylnego. I ja i każdy inny człowiek nie mamy prawa rozkazywać tobie, bracie, żebyś tylko tu, a nie gdzie indziej kupował. Jeżeli istnieje taki nakaz, to on z pewnością pochodzi nie od władzy lub od ludzi, *ale jedynie od twego własnego serca i rozumu*. Zbadaj je sam, a one ci odpowiedzą. Zresztą możemy w tem dopomódz tobie, bracie.

Gdyby ktoś dał ci taką radę: *czyni to wszystko, co dobre i rozumne*, — mógłbyś słusznie zauważyć, że taka rada jest dla ciebie zbyt niewyraźna, bo zaogólnikowa. Przecież i kupować książki i zakładać ochronki, strażę ogniową, budować szpitale to są także czyny dobre i rozumne, — ale nie każdy zdoła je sam wykonywać. A tybyś, bracie, chciał się dowiedzieć, które są czyny dla ciebie odpowiednie. Otóż jedna tylko istnieje odpowiedź, zdolna cię zaspokoić. Każdy *może* wykonywać to wszystko, co jest dobre i rozumne, ale każdy *musi* czynić to, co jest jego obowiązkiem...

A właśnie popieranie polskiego handlu i przemysłu dziś doprawdy stało się *naszym obowiązkiem polskim*...

Da się to wyjaśnić tylko w taki sposób: Zamało zdajemy sobie sprawę z tego, że my wszyscy, polacy, stanowimy naród osobny, oddawna istniejący i nadal pragnący żyć trwale i pomyślnie. Chyba każdy z nas kocha swój naród i w tej miłości świętej pragnie jego chwały i szczęścia; oraz chyba każdy z nas poczuwa się do tego, żeby swemu narodowi przysporzyć chwały i szczęścia. W jaki sposób? Przecież nie tylko przez swoje męstwo, ale i przez pracę usilną, przez naukę gruntowną, przez serce

i rozum, zgodnie działające! Naród angielski słynie z wielkiej zabiegliwości i poszanowania siebie; naród niemiecki — z wielkiej przedsiębiorczości i pychy; naród francuski — z ukochania wolności i równości; naród czeski z oszczędności i wielkiej troski o dobro swoje, a naród polski obecnie — z wielkiego niedbalstwa i małomyślności.

Czy każdy z nas jest tylko sobkiem, oddanym tylko sobie? Nie! Wielu nas ma w sobie żywe i mocne ukochanie swego narodu. Ale i to prawda, że również bardzo wielu polaków zgoła nie pielęgnuje w sobie uczucia miłości swego narodu. A przecież każdy *powinien* je w sobie rozżarzać, pielęgnować starannie, jako święty i wrodzony ogień serca swego. Bo każdy człowiek ma swój naród, jak swoją rodzinę. A kto się ich wyrzeka, jest zaprzawnem, a kto nie dba o nie, jest niewdzięcznikiem i zabłąkanym sobkiem.

Tylko pod wpływem uczucia miłości narodu budzi się w nas troska o dobro naszych współbraci rodaków. Tylko pod wpływem tego uczucia pieczołowicie rozglądamy się dokoła siebie i serdecznie ubolewamy, widząc tylu swoich współbraci ubogich i upośledzonych. Tylu naszym rodakom brak chleba w kraju rodzinnym, aż muszą, jak tułacze, nędzarze, wędrować w obce strony na zarobek! Z czyjej winy to się dzieje? Oczywiście, nie wszystkie rodzaje pracy są dla nas dostępne, bo przecież niemal wszelkie urzędy są przed nami zamknięte. Ale przemysł i handel — te mogą być nasze.

Wyobraźmy sobie, że żydów u nas niema wcale, ani jednego, albo że naraz wszyscy od nas wyjeżdżają, dajmy na to do Afryki, bo tam im jakiś bogacz w podarunku ofiarował wielki szmat ziemi, żeby na niej utworzyli dla siebie swoje państwo izraelskie. Co wtedy stać by się musiało? Oto nasi bracia rodacy odrazu mieliby mnóstwo nowych zarobków. To znaczy, że czem się żydzi u nas zajmują, tem mogliby i powinni by zatrudniać się nasi rodacy. A wówczas wielu naszych rodaków zostałoby w kraju i osiągnęliby taką zamożność, jaką dziś u nas żydzi posiadają.

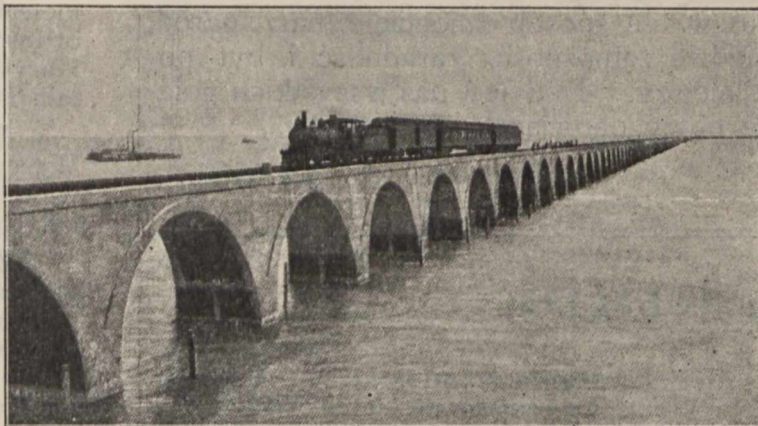
Z dwojga tego, czy nasz rodak, czy żyd ma wywędrować w świat na zarobek, wolimy, żeby nasz brat w kraju pozostał



i znalazł tu "dla" siebie dostateczny chleb, a więc jego, nie żyda, popierajmy! tak nam postępować nakazuje wrodzone nam uczucie miłości narodowej. Jednak mieści się w tem i odrobina wyrachowania sobokoskiego, bo gdy ja poprę rodaka, i on mnie poprze. Ale gdy ja poprę żyda, on mnie z pewnością nie poprze, tylko wyzyska. Tak czyni każdy naród, tak też i żydzi czynią, bo i oni są narodem obcym. Z tem się wcale nie tają, owszem, bardzo chodzi żydom o to, żebyśmy ich uważali za naród obcy i dziś czując się w Polsce mocnymi i licznymi, radziby nas z ojczyzny naszej wypchnąć za ocean, a wtedy zajęliby Polskę i przemianowali ją na ojczyznę żydowską.

Jest jeszcze inny powód, nakazujący nam popierać polski handel i przemysł. Tak dzieje się między narodami, między poszczególnymi ludźmi: mocniejszy pokonywa słabszego. A któryż naród mocniejszy? Tylko ten, co jest zabiegliwszy, zamożniejszy, zaradniejszy i mniej zależny od innych. Dość nam porównać bodaj pobieżnie nasz naród polski z narodem żydowskim, a od razu rzuci się w oczy różnica zatrważająca. Żydzi są bardzo zamożni, a my przeważnie biedacy. Żydzi są przebiegli, trzymają się kupy, u nich jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego, a my nieprzezorni, niedomyślni i wzajemnie sobie niechętni. Żydzi tutejsi doznają pomocy nawet od żydów zamieszkałych w Ameryce, Anglii, Afryce — a my nawet sąsiadując z sobą o miedzę, jesteśmy częstokroć dla siebie wzajemnie zawziętymi wrogami. Z tych i wielu innych powodów słusznie nastrocza się mniemanie, że naród żydowski bodaj jest mocniejszy od narodu polskiego. Daje się to zauważyć nawet i obecnie, kiedy usiłujemy popierać swojaków kupców i fabrykantów. Bo żydzi, czując swoją moc w pieniądzach, przebiegłości i postępie — wyrządzają nam trudności wielkie, a nawet niejednego rodaka naszego jedną sobie pogrózkami, lub obietnicami i podjudzaniem...

Takie porównanie ostatecznie zmusza nas do zastanowienia się nad swoim losem.



MOST KOLEJOWY NA PEŁNYM MORZU.

Ażebym przyspieszyć komunikację pomiędzy Kubą a Stanami Zjednoczonymi, zbudowano 188 kilometrów drogi żelaznej, która wychodzi z południowego wybrzeża Florydy i biegnie przez ocean, aż do wyspy Key West. Kolej, o której mowa, wyszedłszy z kanału Florydzkiego, biegnie naprzód wybrzeżem Florydy, a następnie przez ocean po wysepkach, groblach i wiaduktach, niektóre z tych ostatnich posiadają kilkanaście i więcej kilometrów długości. Od Waters Edge trudności się zwiększają, gdyż tu kolej wkracza w ocean i przebiega 108 kilometrów, połowę zaś tej przestrzeni stanowią groble i mosty arkadowe. Filary mostów zanurzają się w wodę na 8 metrów, a most wznosi się nad poziom morza na 10.30 metra i jest w stanie oprzeć się najgwałtowniejszemu naciskowi bałwanów.

Okazuje się coraz większa zależność nasza od żydów, coraz większe nasze ubóstwo, nieradność i upodlenie... Jedno z drugim związane: ubóstwo, nieradność i zanik poczucia godności swojej narodowej i człowieczej.

Oto powody, dlaczego musimy popierać swoich rodaków, czyli dla dobra swego narodu stworzyć polski handel i przemysł. Nie możemy nadal żydów popierać, bo przecież osłabialiśmy swoich. Jeżeli żydów popieramy, to naród żydowski staje się mocniejszy. Jeżeli swoich rodaków popieramy, to nasz naród staje się mocniejszy. Czy nasze serce i rozum będzie wahać się, co wybrać, kogo popierać? Ani chwili, jeżeli w naszym sercu guruje ukochanie swego narodu, a w naszym rozumie utrwaliło się przekonanie jasne i słuszne, że gdy mój naród szczęśliwy i zamożny, to i mnie lepsza dola dostanie się w udziale. Bo czy godzi mi się być obojętnym dla mego narodu, nie troszczyć się o jego chwałę i szczęście? I ty, bracie rodaku, musisz sam sobie zadać takie pytanie. I jeżeli masz bodaj odrobinę miłości dla swego narodu, a rozum twój dostatecznie oświecony i myślący, jedna tylko wyda ci się wskazówka słuszną i niezbędną: stworzyć polski handel



i przemysł, popierać swojaków! Bo teraz tylko w ten sposób zmocnieje nasz naród, posiedzie zamożność, zaradność i byt pomysłniejszy. Taki jest nas wszystkich polaków nowy obowiązek obywatelski...

*Ks. A. Kwiatkowski.*

## Z kraju.

**Miejska szkoła rzemieślnicza.** Magistrat miasta Warszawy, zastanawiając się nad sposobami uczczenia 300-letniego jubileuszu panowania dynastji Romanowów, zwrócił uwagę na gwałtowne potrzeby mieszkańców miasta w dziedzinie oświaty początkowej i wykształcenia zawodowego. Ludność miasta, zatrudniona przeważnie pracą rzemieślniczą i drobnym przemysłem, odczuwa w tej dziedzinie brak wykształcenia zawodowego. Dla uczczenia więc jubileuszu magistrat uchwalił założyć kosztem miasta nową szkołę rzemieślniczo-przemysłową. Kurs szkoły ma być 4-letni. W szkole będą wykładane rzemiosła: stolarstwo, modelarstwo i elektrotechnika. W celach zastosowania szkoły do ciągle rosnących potrzeb rzemiosł staje się konieczne, aby szkołą kierował specjalny komitet opiekuńczy, złożony z wybranych przez miasto osób, zatwierdzonych przez ministra. Na pomieszczenie szkoły ma być wybudowany specjalny gmach na obszerным placu, aby w przyszłości szkoła mogła być rozszerzona. Na kupno gruntu i budowę gmachu magistrat przeznacza 600,000 rb. Roczny zaś koszt utrzymania szkoły obliczono na 54,000 rb. Oprócz tej fundacji magistrat zwrócił uwagę, że większość szkół miejskich w dalszym ciągu mieści się w wynajętych lokalach, nieodpowiadających wymaganiom pedagogiki. Z tego powodu magistrat uchwalił wybudować dla 32 szkół miejskich dwa nowe gmachy szkolne, każdy na 16 szkół. Ponieważ na budowę jednego gmachu szkolnego przy ul. Leszno już wniesiono do budżetu rb. 250,000, to należy wybudować jeszcze jeden gmach kosztem 250,000 rb. Ogólny fundusz na wykonanie tej fundacji w sumie 850,000 rb. magistrat ma zamiar wnieść do budżetu w trzech ratach.

**Konkurencja.** W Krośniewiaach w pow. kutnowskim chrześcijanin wynajął pomieszczenie na sklep, gdzie dotąd żyd miał swój sklep.

Pod Janowem w gub. lubelskiej browar, dzierżawiony dotychczas przez żyda, objął w dzierżawę chrześcijanin.

W Pińczowie powstała „Spółka“ chrześcijańska, która wynajęła sklep po dawnym właścicielu żydzie.

We Frampolu na rynku założono piekarnię chrześcijańską.

Fakty te dla nas bardzo pocieszające, notują gazety żydowskie.

**Mydlarnia współdzielcza.** W Skale, gub. kieleckiej, staraniem księdza miejscowego, po otwarciu paru sklepów współdzielczych, założono fabrykę mydła w celu konkurencji z istniejącą tam mydlarnią żydowską.

**Wydalenie żydów.** We wsi parafjalnej Wąsewo w pow. ostrowskim gub. łomżyńskiej, włościanie usunęli wszystkich żydów, zamieszkałych na gruntach włościańskich.

**Z Żelechowa** w gub. siedleckiej, w pow. garwolińskim, donoszą nam, że w tem mieście powstał w ostatnich dniach pierwszy sklep chrześcijański bławatny i galanteryjny p. f. J. Zwolińska i S-ka. W niedzielę d. 2 b. m. ks. Jan Szpryngier, wikariusz miejscowy, w obecności licznie zgromadzonych mieszkańców Żelechowa i najbliższej okolicy dokonał poświęcenia sklepu. Nowe to przedsięwzięcie, świadczące o naszej żywotności, wobec hasła „swój do swego“ powinno się cieszyć powodzeniem.

**Wydalenie żydów.** Sąd gminny 5 okręgu pow. warszawskiego w Jabłonnie rozpatrywał w tych dniach sporządzony przez wójta gminy Nieporęt protokół o nieprawem korzystaniu z własności włościańskiej 7 żydów, zamieszkałych we wsi Nieporęt. Sąd zdecydował, aby wszystkich żydów z rodzinami usunąć.

**Kooperatywy żydowskie.** W Warszawie istnieje Stowarzyszenie spożywcze robotników żydowskich, które już zorganizowało współdzielczą kawiarnię, piekarnię i sklep z obuwem. Obecnie wobec bojkotu — jak piszą gazety żydowskie, stowarzyszenie postanowiło sklep z obuwiem powiększyć, oraz otworzyć wielką pralnię, wielką restaurację, magazyn gotowych ubrań i t. d. Stowarzyszenie ustanowiło w tym celu udziały po 3 rb., które rozbierają wybitniejsi żydzi warszawscy. A więc żydzi mogą dla siebie stworzyć stowarzyszenie spożywcze żydowskie. I z pewnością założyciele jego nie pomyśleli nawet usunąć wyraz *żydowskie*, aby nas nie obrazić. Tego my od nich nie wymagamy. Ale dlaczego my sami sobie przeszkadzamy w otwarciu lubelskiej kooperatywy polskiej? Czy my nie moglibyśmy wprędce w Lublinie mieć to samo, co osięgają żydzi zjednoczeni w Warszawie: kawiarnię czyli dom ludowy, piekarnię, jadalnię i t. d.? Nauczmy się zgodnie pracować.

**Żydzi bojkotują.** Będąc w styczniu w ziemi Dobrzyńskiej w Trąbinie w spółkowej mleczarni w celu sporządzenia bilansu rocznego, miałem sposobność rozmawiania z rybakiem miejscowym, który na swej skórze, jak to mówią, poznał co to bojkot żydowski. Rzecz się tak miała. Od właściciela Rusinowa zgodził żyd ryby po 20 kop. funt, ale zaszło jakieś nieporozumienie między dziedzicem a owym żydem, więc dziedzic później nie chciał żydowi ryb sprzedać. Ryby te nabył rybak z Trąbina, polak. po tej samej cenie. Po wyłowieniu ryb okazało się, że jest ich około 500 funtów. Rybak ów, w czwartek 23 stycznia r. b. zabrał ryby i pojechał z niemi



na targ do Rypina; w mieście cały dzień przestał, a żydzi, co to zwykle ryby kupują, wtenczas nie kupili ani jednej. Poprostu zmówili się między sobą i jeszcze przeszkadzali rybakowi w sprzedaży, kpili z niego i t. p. Ryby były dobre, nawet jeszcze żywe, a cena bardzo przystępna. Skończyło się na tem, że sprzedawczy kilkanaście funtów miejscowym chrześcijanom, niemal z całym towarem wrócił rybak do domu. Nazajutrz znów zawiózł ryby do tego samego Rypina. Okazało się to samo, że nikt z żydów nie kupił ryb, pomimo, że był to piątek, a u żydów na szabas ryby są mile widziane. Nie dosyć na tem — żydzi sprowadzili doktora powiatowego, żeby ryby kazal skonfiskować, ale doktor uznał, że ryby były dobre. Wreszcie nie mogąc nic zrobić, zaczęli targować owe ryby hurtem, dając za nie 5 — 10 rb. Skończyło się na tem że rybak zdecydował się sprzedać ryby, bo to towar niebezpieczny, więc sprzedał je za 14 rb., a warte były przeszło 40 rb. Jak tylko żyd zabrał z woza ryby, w oczach rybaka zbiegło się żydowstwo i rozkupiło wszystko z dużym zarobkiem, ale dla żyda, a rybak stracił około 25 rubli. Jaka to u żydów jedność, a czy u nas jest taka?

*Przypisek redakcji.* Oczywiście, takie zdalenie wcale nas nie przeraża, tylko ostrzega, żeby i w handlu rybami stworzyć między nami zjednoczenie. Rybak był dość nieprzezorny. Mógł być odrazu przewidywać, jak się żydzi zachowają względem niego. Ale też był dość nieobrotny, bo przecież mógł być zamiast do Rypina, wywieźć swój towar do któregośkolwiek większego miasta i tam sprzedać korzystnie, choćby nawet tylko chrześcijanom. Postępek żydów rypińskich dla nas jest bardzo pożyteczny, bo tem bardziej zachęca nas do handlu i poucza, jak mamy sobie wzajemnie pomagać i ułatwiać prowadzenie handlu. Ten sam rybak z pewnością następne ryby swoje wywiezie do Warszawy lub Płocka, lub do Włocławka i tak ceny wykalkuluje, że wystarczy mu na przewóz i na zysk czysty. Chwilowa strata będzie potem pokryta z czubem. Doświadczenie rybaka jest dla nas wszystkich nauką, żebyśmy się na żydów nie oglądali, ale imali się handlu dzielnie i obrotnie. Zyski duże nas czekają!

**Klimontów** (pow. sandomierski). Pomimo ciągłych nawoływań prasy do zakładania spółek mleczarskich, w celu wyrwania z rąk obcych tej gałęzi przemysłu, w wielu jednak miejscowościach kraju naszego obywatele ziemscy, tradycyjnym zwyczajem, nie chcą się rozstać z pośrednikami-żydami i w dalszym ciągu trzymają pachciarzy, czerpiących zyski z mleczarstwa i wypożyczających na lichwiarskie procenty pieniądze okolicznym włościanom, czem im dopomagają do ruiny. I u nas w Klimontowie nie lepiej się dzieje; bo chociaż naokoło mamy tyle większych majątków oraz wiele folwarków, należących do tak zwanego Klucza Góreckiego, jednakże dotąd nie założono mleczarni spółkowej. W dobrach: Górki-Klimontów, Juljanów, Szymanowice,

Nawodzice, Rybnica, Zyznów, Smerdzyna oraz na folwarkach: Ulanowice, Domaradzice, Pęczów, Suliszew, Witowice i innych — przemysł mleczny nadal pozostaje w rękach żydów-pachciarzy. Niektórzy obywatele mówią, że gdyby właściciel majątku, jako najbogatszy w tej okolicy i posiadający największe dobra, oddalił ze swoich folwarków żydów-pachciarzy, to za jego przykładem poszliby wszyscy i wkrótce mogłaby powstać w Klimontowie wielka mleczarnia spółdzielcza. Ale tutejsi panowie o to nie dbają, jak gdyby nie troszczyli się o polepszenie bytu swoich sąsiadów małorolników.

## Wędrujące kursy.

Zbliża się wiosna, rolnik już zawczasu przygotowuje się do swej pracy: układa plany, co gdzie posieje, jak zaorze, czem ziemię zasili i t. d. To zwykła kolej trosk gospodarskich, a jednak łatwo zauważyć, że rolnik niemal z każdym rokiem coraz więcej osiąga ułatwień w swych pracach. Porównajmy rolnika z przed lat dwudziestu z rolnikiem dzisiejszym. Ogromna różnica, jakkolwiek dokonywała się powolnie i prawie niedostrzegalnie. Skąd ta różnica? To postępek nauki rolniczej. Gazety podają bardzo często wiadomości naukowe, zdobyte przez uczonych rolników. Otóż coraz więcej przybywa rolników uczonych, którzy pracują na roli badawczo, robią doświadczenia, ciekawie śledzą sposoby i rozwój roślin. A co nowego i szczególniejszego zauważą, zaraz to opiszą w książkach lub gazetach. Takich wiadomości z dniem każdym gromadzi się dużo. Rolnicy ciekawsi chętnie czytają te wiadomości, sprawdzają je u siebie na roli, sąsiedzi ich najprzód zdaleka przypatrują się tym próbom, potem, widząc pomyślnie plony, rozpytują się ciekawego rolnika skąd dowiedział się o tej nowości — i naśladują go w lepszej pracy. Przez czytanie książek i gazet rolniczych, oraz przez zapatrywanie się na pracę świątelników rolników pomału, ale ciągle, rozpowszechniają się wiadomości naukowe z dziedziny nauki rolniczej. Oto w ten sposób, trudny do wyśledzenia, rośnie postępek w pracach rolnika. Dokonywa się on li tylko wskutek rozwoju nauki rolniczej. Ta nauka rośnie, rośnie też doskonałość gospodarki światlejszego i ciekawego rolnika. Nauka rolnicza rozsiewa swe wiadomości przy pomocy uczonych rolników,



którzy słowem i piórem rozpowszechniają pożyteczne rady, wskazówki. Więc nauka, jak słońce, pobudza do coraz obfitszej, pomyślniejszej pracy. Słowem, postępy rolnictwa przypisujemy tylko coraz bogatszej nauce rolniczej. Kto lubi pracować głową, ten wie, ile rok rocznie przybywa nowych książek i artykułów, tworzonych przez uczonych rolników, umiejętnie badających pracę ziemi i życie roślin, oraz zwierząt rolniczych.

Gdyby każdy rolnik umiał i chciał zawsze nabywać wiadomości rolnicze, znacznie prędzej dokonywałyby się postępy w jego gospodarstwie. Ale, niestety, ogromnie mało rolników garnie się do nauki rolniczej — i ci nawet tylko czasami czytają nabyte lub pożyczone książki i gazety. Dzieje się to z rozmaitych powodów — jeden gospodarz zamało ma czasu na czytanie, inny zamało ma pieniędzy na książki i gazety, a jeszcze inny nie zawsze ma ochotę do czytania. Toć nie jeden miewa takie chwile, że czytałby bez przerwy, to znów traci ochotę do czytania i nie chce mu się wziąć książki do ręki całymi miesiącami. A ogromnie dużo jest takich, którzy nigdy nie ciekawi są do książki zajrzeć, poprostu nie rozumieją, co ona dać może głowie jego.

Nie raz można to sprawdzić, obcując z rolnikami. Ten i ów w rozmowie z sąsiadami pochwali się przed nimi, że przeczytał książkę i znalazł w niej niejedną radę pożyteczną. Inny wyśmiewa go, pokrzykując: „O wa, wielki mi mędrak, będzie gospodarował podług książeczki. Niedaleko ty zajdziesz za papierowym nauczycielem“. Niestety, nieraz te wydrwiwki bywają prawdziwe, bo nie zawsze rolnik potrafi zrozumieć przeczytaną książkę rolniczą; nie raz opacznie tłumaczy sobie zawarte w niej wiadomości. Potem sam zniechęca się do nauki i inni również odstręczają się od niej. Ale zgoła nie słusznie. Bo nie nauka winna tutaj, tylko gospodarz: źle zrozumiał. A dlaczego źle zrozumiał? Bo sam posiadał niedostateczny zasób naukowych wiadomości rolniczych. W nauce rolniczej istnieje taki porządek, jak w zegarku: są tryby i trybiki, kółka i kółeczka; nie można je bezładnie wyspać do okrągłego pudełeczka zegarkowego, ale muszą być kolejno podług potrzeby

zasadzone na sztyfciki i umieszczone w odpowiednich miejscach. Tak podobnie musi być zachowany porządek w nabywaniu wiadomości rolniczych. Trzeba więc najprzód poznać początkowe wiadomości z nauki chemji, a już potem łatwo zrozumieć znaczenie i sposoby użycia nawozów sztucznych. Naprzód należy poznać anatomję ciała zwierząt, a potem już łatwo nabywa się wiadomości o żywieniu, hodowli zwierząt domowych. Słowem nie dość przeczytać jedną książkę lub nawet kilka i kilkanaście. To jeszcze nie daje rolnikowi całokształtu nauki rolniczej. On musi nadto posiadać przynajmniej początki tych nauk, z którymi nauka rolnicza ściśle jest spokrewniona. Nadto jeszcze rolnik, pragnący oświecić się w swej specjalności, powinien swój umysł rozwinąć, czyli uzdolnić do lepszego pojmowania zawilszych rozumowań.

Gdzież ubogi rolnik zdobędzie to wszystko? — Na to dam jedną tylko odpowiedź: *w szkole rolniczej*. Tam on nabywa początki nauki rolniczej i nadto uzdalnia się do samodzielnej pracy naukowej. To znaczy po ukończeniu szkoły rolniczej, już rolnik potrafi sam nadal uczyć się, czytając w chwilach wolnych odpowiednie książki i gazety. Tak przygotowany rolnik potrafi już zrozumieć każdą książkę.

Aliści, niestety, ogromnie mało mamy szkół rolniczych w kraju naszym. Ale w tych niewielu szkołach zamało jeszcze uczy się naszej młodzieży rolniczej. Na ufundowanie szkoły potrzeba większego funduszu. O taki fundusz u nas dosyć trudno, a chyba trudniej jeszcze o wyjednanie pozwolenia na otwarcie takiej szkoły. Więc ludzie dobrej woli, pragnący ułatwić ubogim rolnikom nabywanie nauki, urządzają coś w rodzaju krótkotrwałej szkoły rolniczej. Są tak zwane *kursa rolnicze*. Odbywają się one albo trzy dni, albo tydzień, albo miesiąc, albo wreszcie pół roku. Takie kursa bywają rokrocznie w dużych miastach. Czasami na te kursa przybywa sporo młodzieży, a czasami nie dużo. Na kursach takich wykładają nauki stosowne nauczyciele, wyznaczeni przez Centralne Towarzystwo Rolnicze, bo ono ze swoich funduszków, wyłącznie urządza te kursa. Uczniowie uczą się tam bezpłatnie, a jedynie płacą za żywność lub także i za mieszkanie.



Nie zawsze udaje się zachęcać młodzież rolniczą na takie kursa. Jeszcze bardzo dużo rolników poprostu nie łaknie wiedzy rolniczej, bo nie zastanawiają się nad tem, że i u siebie już mają znacznie lepszą gospodarke, tylko dzięki nauce rolniczej. Wyjaśnić im tego nie można, nie rozumieją, wykpią, lub ofukną się. Nasza młodzież wiejska naogół jeszcze niechętna, opieszala, nawet lekkomyślna, stroni od nauki, nie pojmuje jej dobroczynności. Dlaczego nieraz niepodobna namówić młodzieży, żeby udała się na kursa rolnicze bodaj trzydniowe. Jeżeli jeszcze to miasto, gdzie mają się odbyć te kursa, znajduje się dość daleko, wówczas młodzież i jej ojcowie wymawiają się z ręcznie: „a to daleko, a kto w domu zostanie, a kto robić będzie za niego“, — albo „O, tak daleko i na tyle dni! Samego chłopca nie puszcę, tam miasto, może mi się rozbałamucić! Nie pozwolę, To dużo kosztować będzie. Chłopaka miasto pociągnie, polecą na ulicę, pieniądze wyda“... Mnóstwo wymówek sypią młodzi i starzy — i prawie nikt nie chce z dalszych okolic jechać na kursa.

A jednak kursa są ogromnie pożyteczne i nawet niezbędne, bo dziś nauka potrzebna każdemu rolnikowi. Bez nauki nie będzie prędszego postępu w gospodarce rolnej. Jak więc skłonić i ułatwić młodzieży rolniczej nabywanie nauki rolniczej? Oto zdaniem mojem trzeba rozpowszechnić kursa rolnicze, to jest, urządzać je nie tylko w dużych miastach ale i w miasteczkach i nawet w dużych wsiach. Tak jak kolejno urządzone bywają pokazy, coraz to w innym miasteczku lub wsi, niech tak samo kolejno zostają urządzone kursa rolnicze. Naprzykład w Lublinie kilka razy do roku bywają kursa. Czy na nie ma uczęszczać tylko młodzież z pobliskiej okolicy? Chyba nie. Tymczasem z dalszej okolicy bardzo trudno przybyć młodzieży. Kto do Lublina przybędzie na kursa np. z pod Turobina, z pod Wysokiego, z pod Żółkiewki lub z pod Bychawy, ten doprawdy, już jest umysłowo znacznie rozwinięty, lepiej ocenia wartość nauki. A takich jest wszędzie malusio. Drzemiących trudno namówić do dalszej podróży na kursa. Gdyby zaś odbywały się blisko, już jest znaczne ułatwienie, prztem przykład zaraźliwy zachęca. A prze-

cież kursa mogą zupełnie wygodnie odbywać się i w miasteczkach. Naprzykład, Bychawa ma doskonale pomieszczenie, bo obszerny, wygodny Dom ludowy, okolicę ludną. Podajemy pomysł i prośbę. Niech Towarzystwo Rolnicze rodzajem próby urządza przenośne, czyli wędrujące kursa rolnicze np. w Bychawie. A z pewnością liczny i świeży zastęp młodzieży przybędzie na nie z okolicy w promieniu dwumilowym z pod Kielczewic, Bychawki, Krzczonowa, Wysokiego, Bożej Woli i Wilkołaza. Zrobiony początek zachęci zarząd i odtąd kursa jak siewnik wędrować będą po kraju siejąc ziarna zdrowej i błogosławionej nauki która prędko dźwignie nasze gospodarstwa.

A. Fłos.

### Wieś i miasto.

Nareszcie mam bardzo radosną nowinę dla czytelników „Nowej Jutrzenki“. Już niegdyś pisałem o tem, że towarzystwo kredytowe nabyło dwa place w Bychawie: jeden węższy, drugi szerszy. Węższy okazał się dla towarzystwa kredytowego niedogodnym, więc postanowiło go sprzedać, a na szerszym obecnie już buduje dla siebie dom dwupiętrowy za 30,000 rubli. Na węższy plac towarzystwa nie zabrakłoby kupców; żydzi nabyliby go chętnie i daliby dobrą cenę, ale towarzystwo kredytowe nie oddałoby swej ziemi w ręce żydowskie, więc już od lat kilku bychawskie stowarzyszenie spożywcze oświadczało, że pragnie go nabyć dla siebie, ale pieniędzy nie ma!.. Otóż wobec tego oświadczenia, towarzystwo kredytowe okazało się bardzo przychylnem i zgodziło się czekać. Tymczasem tak się układały miejscowe okoliczności, że wypadało zbudować dom ludowy. Na budowę kilkadziesiąt osób dało po 50 rubli i w przeciągu miesiąca stanął obszerny murowany dom ludowy na owym właśnie placu, węższym, do kasy należącym. Ponieważ należało zabezpieczyć pięćdziesięciorublowe udziały na budowę domu ludowego i nadto wypadało mianować kogoś właścicielem tego domu ludowego, a władza gubernialna dwukrotnie odmawiała nam zatwierdzenia stowarzyszenia Domu ludowego w Bychawie, na wzór takiegoż w Opolu i w Radzynie, — o co prosiliśmy, załączając kopje ustaw tamtych stowarzyszeń, — więc nic innego nie pozostało nam uczynić, jak tylko przyłączyć owych pięćdziesięciurublowych udziałowców do stowarzyszenia spożywczego w Bychawie i tem samem to stowarzyszenie mianować właścicielem domu ludowego w Bychawie. Tak więc stowarzyszenie spożywcze „Jedność“ wybudowało dom ludowy na placu jeszcze kasowym, ale już zamówionym... Coraz kasa przypominała stowarzyszeniu, żeby plac przepisało na siebie i należność za niego zapłaciło. Stowarzyszenie ciągle obiecywało, ale prosiło o zwłokę, bo samo ledwo cipało. Wreszcie już niepodobna było dłużej zwlekać. Towarzystwo kredytowe ponowiło swe żądanie w formie dość stanowczej, chociaż zawsze bardzo przychylniej. Bo musimy z wdzięcznością i radośnie zadokumentować, że prezes towarzystwa kredytowego w Bychawie, p. Stefan



Plewiński, zany obywatel kraju, całym sercem oddany dobru powszechnemu, zawsze sprzyjał naszemu stowarzyszeniu spożywczemu i domowi ludowemu, więc nigdyby nie dozwolił tego placu zaprzepaścić w obce lub prywatne ręce. Ale bądźco bądź wszystko na świecie ma swe granice. Nie wypada nadużywać nawet najjaśniejszego serca, tembardziej, że trzeba zwykle przewidywać nie tylko dobro, ale i zło. Niech p. Plewiński z nami i dla nas pracuje jak najdłużej, ale gdyby jakoweś nieprzyjemne okoliczności zniewoliły go opuścić nasze strony — wówczas z pewnością nastąpiłaby dla naszego stowarzyszenia spożywczego i domu ludowego chwila bardzo ciężka, gdybyśmy do tej pory jeszcze nie zdążyli nabyć od kasy onego placu. A ciężką chwilę łatwo nam przewidywać, bo kto umie patrzeć, ten wie, że już dziś są w bychawskim towarzystwie kredytowym pewne osoby bardzo nieżyczliwe dla robot społecznych w Bychawie. Oczywiście, wstyd im jawnie przyznać się do tego, bo nie są o tyle zaslepione, żeby nie rozumiały iż dziś ogół bodaj instynktownie odnosi się przychylnie do każdej roboty społecznej, więc te osoby nie chcą wyraźnie sprzeciwić się robotom społecznym i zresztą jeszcze nie mogą, bo nie mają pełnej władzy. Ale gdyby, nie daj Boże, zabrakło p. Plewińskiego, który dziś najżyczliwiej popiera wszelkie działania społeczne, o, wtedy, można się spodziewać, nasze stowarzyszenie spożywcze chyba już musiałaby pożegnać się z swoim placem i domem ludowym.

Że nasze przewidywania są bardzo prawdopodobne, już nawet dzisiaj mamy na to jasne dowody. Bo oto właśnie w poniedziałek dnia 17 lutego nareszcie kupiliśmy ów plac od kasy. Skąd wzięty się pieniądzo na to kupno, zaraz niebawem opowiemy, ale najprzód choć króciutko godzi się wspomnieć, jak tym pewnym osobom tutejsze zabiegi społeczne, uczciwe i pożyteczne, wydają się niemilemi i jakby one chciały je utrudniać, lub nawet niweczyć. Tak się rzecz miała. Pieniądze za plac i na spłatę długów, ciężących jeszcze na domu ludowym, zostały w całości złożone w kasie u buchaltera, bo po co z pieniędzmi jechać do rejenta. Dziś drogi są niebezpieczne. Zarząd kasy wydelegował jednego członka z upoważnieniem do podpisania aktu rejentałnego, a stowarzyszenie spożywcze od siebie także wydelegowało, ale dwóch członków do zawarcia aktu kupna. Tymczasem u rejenta dopiero w Lublinie ów członek, delegowany od zarządu kasy, oświadcza, że nie podpisze aktu dopóty, aż pieniądze za plac i na opłatę długów zostaną doręczone kasjerowi towarzystwa kredytowego. O co temu panu delegowanemu chodziło? Chyba tylko o popsucie dobrej roboty społecznej. Całe szczęście, że Bychawa połączona jest telefonicznie, więc w ciągu godziny udało się cały kłopot pomyślnie zakończyć. Zapewne ów p. delegat tego nie przewidywał, bo chował się w Lublinie. Nie udało się brzydką robotą. Ów p. delegat dopuścił się kłamstwa, bo panom delegatom stowarzyszenia spożywczego prawił u rejenta, że musi wymagać pieniędzy, bo taka zapadła uchwała zarządu na sesji kasowej. Tymczasem zarząd nie uchwalał tego urzędownie, bo byłby odrazu od buchaltera żądał przelania pieniędzy do kasy. Buchalter mieszka tuż przy biurze, pisuje uchwały zarządu, codziennie widuje się z osobami, należącymi do zarządu i nikt mu tego nie objawił, żeby przed wyjazdem delegata do Lublina dla podpisania aktu, pieniądze złożył kasjerowi. *Wszyscy członkowie kasy doskonale wiedzieli, że cała suma na plac i długi znajduje się u buchaltera (1,995 rubli), nadto ten sam buchalter nie raz zawoził lub przywoził*

po kilka tysięcy rubli kasowych i nikt mu nie okazał niedowierzania, aż raptem dopiero teraz i oto dopiero z Lublina pan delegat przypomniał sobie uchwałę zarządu i przypomniał sobie, że nie można już odtąd dowierzać buchalterowi.

Co, szczególniejsza pamięć i troskliwość? Lichy wybieg nie udał się. — buchalter natychmiast wniósł pieniądze do kasy, kasjer zatelefonował do rejenta, akt został podpisany, plac już jest własnością stowarzyszenia spożywczego. Dopiero po tej haniebnej przegranej p. delegat kasy, widocznie zawstydzony, poniewczasie jął się niezaszczytnie uniewinniać przed delegatami naszego stowarzyszenia, zwał całą winę na innego członka zarządu, głównego przeciwnika wszelkiej dobrej roboty społecznej, tłumaczył się, że on mu kazał tak postąpić, więc *musiał* słuchać. Dlaczego *musiał*? Przecież jeden i drugi są równymi członkami zarządu, jeden od drugiego nie zależy. Ale widocznie obu ich łączy powinowactwo moralne, ubożuchne dusze, liche charaktery. Nie chcą sami dobrze czynić dla dobra ogółu; o tyle robotę społeczną popierają, o ile daje dochody, lub dogadza marnym sobkowskim ambicyjkom.

Jest taki pan, który chciałby *tanim kosztem* być pierwszym. Nie dogadza mu to, że inni robią, nie żałując grosza swego i czasu swego. Nie chce im pomagać, bo to narażałoby go na wydatki i fatygę, oczywiście nie wyjawia takiej swojej trwogi o kieszeń i leniuszka, więc udaje zagniewanego z innych jakoby powodów. Niechże ten pan nie mniema, że wszyscy są tak naiwni, jak *niektórzy* mieszczanie bychawscy, co za fundę, za kieliszek i kiełbasę gotowi są głupkowato przyświadczać, że nie należy wiosek przypuszczać do bychawskiej straży ogniowej, bo wnetby sikawki niejakie dostały się w chłopskie ręce. Jeszcze w takie niedorzeczności może wierzyć tylko człek ciemny, lub służalczy, ale niepodobna przypuścić, żeby takie strachy szerzył inteligent z dobrą wiarą. Jeżeli inteligent takimi strachami trwoży *niektórych* ciemnych mieszczan, to czyni to umyślnie, żeby okazać się w ich oczach obrońcą ich dobra. Tanie opiekunstwo i bardzo niechlubne. Teraz już plan takiego pana wyraźnie wyłazi na wierzoh jak oliwa: chce oplwać, popsuć wszelkie roboty społeczne, żeby upadły, zmarniały, a wtedy on pozostanie sam na ich grzechach i będzie pierwszym bardzo taniuchuo. Nie wyda ani zrosz, a jeszcze sporo zarobi, bo różne pensyjki otrzyma i nadto zostanie obwołany najdzielniejszym i pierwszym. Plan dowcipny: Gdyby go kto zapytał: dlaczego pan nie popierał tylu pożytecznych urządzeń społecznych? nie wyznałby tego: żal mi było rozstać się z rublem i fatygować siebie, ale udałby oburzonego, mówiąc obłudnie, że nie może przykładać się do takich gałgańskich przedsięwzięć społecznych. Ale dlaczego nie może? Dlaczego, szczególniejsza rzecz nie może popierać tych instytucji, które *wymagają* ofiar z grosza i pracy, a popiera te, które *dają grosze*? Co, zabawna zagadka?

Już czas wielki tę zagadkę rozwiązać, ujawnić plan życia takiego pana, zdjąć z jego planu ładne pozory, piękne słówka, wykrety — i oświadczyć mu wyraźnie: każdy inteligent *obowiązany* pracować rzetelnie dla dobra swego narodu. Niech inteligenci zblizną się do ludu i razem z nim dla dobra jego pracują. Przeszkadzanie niesprawiedliwe, nieuczciwe w robotach społecznych — to czyn krzywdzący cały naród. Miejmy odwagę rozstrząsać czyny publiczne, wykonywane przez kogokolwiek bądź, jako służbę społeczną. Tembardziej teraz szczerłość i odwaga są niezbędne, bo lud polski budzi



się z wiekowego uśpienia i bierze się do pracy społecznej. Trzeba podać mu prawieć nieobłudnie, ofiarnie, miłościwie. Należało przypuszczać, że wszyscy inteligenci w Bychawie szczerze ucieszą się aktem kupna planu, do którego głównie lud polski przyczynił się swemi pieniędzmi. To nic, że zachęcanie do kupna trwało kilka miesięcy. To czas bardzo krótki, zwyczajny, że doniedawna jeszcze lud wogóle niechętnie wydobywał pieniądze na nowe roboty społeczne. Czy tylko lud nie chciał być ofiarnym? Wiele na to mamy dowodów. Dość, że kilkudziesięciu przeważnie wieśniaków złożyło 50 rublowe udziały na kupno placu od towarzystwa kredytowego. Z pewnością raźniej poszłyby zapisy na udziały, gdyby nam dopomogli przepisy prawne. Chcieliśmy stworzyć spółkę właścicieli domu. Kilkudziesięciu, lub nawet więcej udziałowców wspólnymi siłami zbudowałyby dom dochodowy. Udaliśmy się do adwokata w Lublinie pana Salkowskiego, żeby ułożył nam plan aktu rejentalnego. Niestety, oświadczył, że prawa nie pozwalają tworzyć takie spółki. Nie chcieliśmy uwierzyć, bo zdawało nam się, że przedsięwzięcie jest tak dobre, tak pożyteczne, iż chyba zasługuje na poparcie. Zwróciliśmy się do rejenta p. Kochańskiego. I on to samo powtórzył, jednak obiecał być w Warszawie i zasięgnąć wiadomości, czy gdzie w kraju nie uzyskano pozwolenia na takie stowarzyszenie. Badał p. Kochański spółkę budowy domu na ul. Towarzystwej w Warszawie, spółkę robotników w Częstochowie, w Ostrowcu — i wszędzie odpowiedziano nam, że są to spółki rejentalne chwilowe i bardzo niekorzystne, bo na wypadek śmierci któregośkolwiek udziałowca, udział jego staje się własnością sukcesorów, którzy mogą nawet na licytację wystawić dom wspólny. Tylko należy czynić starania o wyjednanie *nowego prawa*, które zezwalałoby zawiązywać *stowarzyszenia* (a nie chwilowe spółki) budowy wspólnych domów dochodowych. Wobec takich trudności prawnych poszliśmy za radą adwokata i rejenta: oto wszyscy udziałowcy przyłączyli się do stowarzyszenia spożywczego i już to stowarzyszenie za ich pieniądze kupiło plac. Tak więc ci udziałowcy, jak uczestnicy stowarzyszenia spożywczego, stali się współwłaścicielami placu i zbudowanego na nim domu ludowego. Stowarzyszenie spożywcze podług swej ustawy ma prawo nabywać dla siebie nieruchomości. Ale nasze stowarzyszenie spożywcze, jakkolwiek teraz już znacznie lepszym cieszy się powodzeniem, jeszcze nie jest w stanie zdobyć się na własny fundusz dla kupienia placu tego. Gdyby przeto ci udziałowcy nie dali swoich pieniędzy na plac — *to ten plac z pewnością kupiliby Żydzi*. Na to się zanosilo i zapewne tego pragnęli pocichu nasi *niektórzy*. Bo nikt narazie nie przedsięwziął zabiegów dla ratowania placu i domu ludowego z rąk żydowskich, a owszem byli tacy, co dość głośno sztydziłi zawczasu, że plac i dom ludowy staną się własnością Żydów, którzy tam urzadzą dla siebie bóżnicę albo skład na zboże.

I oto teraz, kiedy niemal w całym kraju podniósł się mocny i serdeczny głos, nawołujący do polszczenia naszych miast i miasteczek, niemal w całości pochłoniętych przez wrogich nam Żydów — kto głównie dopomógł ocalić przed Żydami plac z domem ludowym, znajdujący się w bardzo dogodnym punkcie miasta Bychawy? Oto głównie *lud polski*, włościanie, zgoła niesłusznie lekceważeni przez *niektórych* mieszczan. Niestety, z małemi wyjątkami i to tylko na tyłach miasteczka, niemal wszyscy mieszczanie bychawscy z głównych ulic ustąpili przed Żydami, zaprzepaścili w ich ręce swoją ojcowiznę, wynieśli się poza miasteczko, na tak zwaną niwę. A na

głównych ulicach i w rynku miasteczka, wszystkie domy niemal znajdują się w mocy Żydów. Żydzi mają plan mądre dla siebie ułożony: trzymają się kupy, nabywają place, domy, chcą mieć całe miasto wyłącznie w swojej garści, bo w ten sposób trzymają handel i przemysł, a nadto pod swoją zależność garną okolice. Bo przecież okolica ciągle potrzebuje handlu i przemysłu miejskiego, ciągle przybywa do miasteczka po sprawunki; załatwia je u Żydów, czyli z bogactwa Żydów i oni, ciągnąc zyski z okolicy polskiej — ubożą mieszczan polskich, wyrzucając ich za granicę miasta przy pomocy polskich pieniędzy. Tak się dokonywa cichy podbój miast polskich przez zręcznych Żydów, usiłujących nas oślabić, a siebie uczynić panami naszego kraju. To jest widoczne i w tem jeszcze, że Żydzi rozmyślnie rozniecają niezgodę między mieszczanami i wieśniakami, podjudzając jednych przeciwko drugim. Rachuba żydowska jest łatwa do odgadnięcia: Żydzi w ten sposób chcą odwieść mieszczan polskich od handlu: „wy się kłóćcie między sobą, wymyślcie sobie wzajemnie od łyków i chamów, to dla nas na rękę, bo wówczas jeden do drugiego nie pójdzie kupować!.. wy się kłóćcie, a my z was obu ciągnąć będziemy grosze“.

Pięknie postąpili włościanie w okolicy Bychawy bo pierwsi wyciągnęli ręce swe na zgodę do mieszczan bychawskich. Licznie wzięli udziały na plac, aby w ten sposób ratować miasteczko od zachłanności żydowskiej. Plac i dom ludowy zostały ocalone, dobry przykład dany i z tem wszystkim robotę wykonano korzystną, bo pieniądze nie są stracone. Gdy stowarzyszenie spożywcze będzie popierane gorliwie przez ogół polski, a zarządzane uczciwie i starannie, to można być pewnym, że w niedługim czasie zdołamy zbudować dom własny i uboższym udziałowcom zwrócić ich udziały, jeżeli tego zażądają. W takiej pracy rozumnej i braterskiej ustawać nie będziemy. Cel nasz jasny i święty: wspólnie troszczyć się o dobro wspólne. Kochamy oświatę, bo ona wzmacnia naszą wolę do dobrego, uczy nas pracować pożytecznie. Kochamy naszych współbraci, ale nie językiem, lecz sercem i mocną wolą, bo dążymy wspólnie do polepszenia swego bytu. Kochamy nasz kraj rodzinny, bo troszczymy się o to, żebyśmy dobrą wspólną pracą naszą przyczynili się do podniesienia jego chwwały wobec całego świata. Chwałą wszyscy duńczyków, chwałą Czechów, chwałą Holandczyków za ich wspólne prace pożyteczne, niechże też świat nauczy się chwalić i Polaków za ich wspólne rozumne zabiegi około poprawienia swego bytu!..

Józef Płomyk.

## Nadesłane.

Z powodów familijnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskiem i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom murowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejsku.



# Syn Kaifasza. 19)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.  
Przekład z angielskiego. —

— On jest rzeczywiście poganinem i nie wie nawet, kto byli Abraham, Izaak i Jakób. Nabierz odwagi, dziecię moje! Wielki Cudotwórca uzdrawiał nie takich grzeszników jak ty, moj biedny chłopcze! Wypij trochę wina, ono cię wzmocni.

Mówiąc to, odpiął od swego pasa worek z winem i podał choremu.

Wkrótce ruszyli dalej. Niedaleko już był dom Szymona, ale im bliżej podchodzili do niego, tem jaśniej widzieli, że dostać się tam było bardzo trudno, a właściwie zupełnie niepodobna. Spotkali na drodze kilku ludzi, którzy narzekali, że z powodu tłoku nie mogą ani widzieć, ani słyszeć Jezusa.

— W końcu pokazuje się, żeśmy tu się napróżno przywlekli! — smutnie zawołał starzec. Kto wie, może wcale nie uda nam się Go zobaczyć.

— Cicho, bo chory może usłyszeć! — powstrzymywał starca Stefan. — Spróbujemy pierw, a napewno uda się nam dotrzeć do Niego.

Tymczasem tłok stawał się coraz większy; mogli tylko wolnym krokiem postępować naprzód.

Nakoniec niosący zatrzymali się i naradzali się między sobą w jaki sposób lepiej dopiąć celu.

— Co to macie? — spytał jeden z przechodniów — znów chory — i przy tych słowach zajrzał na nosze. — Radzę wam, — mówił dalej — odnieście go czemprędzej do domu. Zapewniam was, że dziś Nauczyciel nikogo nie uzdrawia. Znajduje się w izbie na górze u Szymona, zajęty rozmową z kapłanami i faryzeuszami którzy się tu zebrali z różnych stron a nawet i z Jeruzolimy. Dom i ogród już oddawna napełniony ludźmi, tak że nikt więcej nie może się docisnąć do drzwi, a cóż dopiero wy z waszemi noszami.

— Szkoda — przemówił jeden z niosących — wcale nie przypuszczałem, że nam wypadnie naszego chorego, zabrać napowrót.

— O Benjaminie, mój biedny synu! — zapłakał ojciec, załamując z rozpacz ręce.

— Poczekajcie trochę! — rzekł Stefan, zbliżywszy się ku noszom. — Przekonany jestem, że Go znajdziemy, trzeba tylko postarać się o to, jak należy. Tytusie, idź zobacz czy wistocie żadnym sposobem nie można przejść do domu?

Tytus poszedł i po kilku minutach wrócił czerwony i ciężko oddychając ze zmęczenia.

— Niedaleko od ogrodowej furtki są schody wiodące na dach domu. Gdyby się tam można dostać, to myślę, że wyjawszy kilka desek w suficie nad pokojem, w którym obecnie znajduje się Nauczyciel, możnaby chorego razem z noszami spuścić na dół.

— To dobra myśl! — zawołał Stefan — trzeba zaraz wziąć się do tego.

— Czekaj! — zawołał starzec. — Jakiem prawem możemy psuć dach bliźniemu?.. Oprócz tego nie wypada odciągać Nauczyciela, zwłaszcza teraz, gdy jest zajęty poważną rozmową ze znakomitymi i uczonymi mężami. Bóg wie, jak gorąco pragnę, żeby mój biedny Benjamin był uzdrowiony, pomimo to twój pomysł nie podoba mi się, byłby to bowiem gwałt.

— Ojcze! — przemówił chory, ledwie wstrzymując łkanie, boję się, że nie zrobiwszy nic wypadnie nam wrócić do domu; ja tego nie przeniosę. Czuję, że siły całkiem mnie opuszczają po doznanym wysiłku. Ojcze, pozwól niech mnie tam niosą. Żeby choć Go dotknąć.

Starzec jeszcze się wahał, ale Stefan nachylił się i szepnął mu do ucha: — Pozwól prędzej, spełnij jego wolę.

— No dobrze, niech spróbują — powiedział nareszcie. — Później zapłacę Szymonowi za zepsucie dachu, co się należy. Szkoda to niewielka, tylko...

Czterech młodych ludzi podniosło nosze i ruszyli za starcem i Stefanem, którzy szli teraz naprzód i torowali im drogę. Dojść do ogrodowej furtki nie było bardzo trudno, ale w samym ogrodzie musieli przeciskać się przez tłumy. Nakoniec po niezmiernych usiłowaniach dostali się do schodów i w kilka minut byli na dachu domu Szymona. Niektórzy ze stojących na dole zrozumieli ich zamiar.

— Po coście tam weszli? — zawołał jeden z dołu.

— Chcemy trochę rozebrać dach i spuścić chorego do Nauczyciela — odpowiedział Tytus.

— Z tej stony trzeba rozpocząć rozbieranie — mówił ten sam głos. Nauczyciel, jak raz, znajduje się pod tem miejscem. Jeśli chcecie, to wam pomogę.

Wkrótce tuzin rąk zajęło się robotą. W krótkim nie do uwierzenia czasie w suficie ukazał się otwór, dostateczny do spuszczenia noszy.

— No, już wszystko gotowe, trzymajcie mocno! — rzekł Tytus, zwracając się do współtowarzyszy.

Chorego ostrożnie podniesiono i powoli zaczęto opuszczać nosze na sznurach przez twór.

W pokoju, gdzie siedział Jezus, zapanowało nagle głębokie milczenie.

Wszyscy obecni w pierwszej chwili byli tak zdumieni niespodziewanem zjawieniem się noszy z chorym, że nie mogli na razie wymówić ani słowa.

Pozostali na dachu, przytłumiwszy oddech, z napięciem oczekiwali, czem się skończy to śmiałe przedsięwzięcie.

Nauczyciel, cały czas siedzący na rozmowie z uczonymi i faryzeuszami, wstał nachylił się nad chorym i badawczo spojrzął na niego.

Z bladych wychudłych rysów jego twarzy, z oczów z prośbą zwróconych ku Niemu, Jezus wyczytał całą historję cierpień nieszczęśliwego.

Nie pytając o nic chorego, Jezus łaskawie położył na jego czole rękę swoją i wyrzekł „Opuszczają ci się grzechy twoje“.

D. c. n.



## ROZMAITOŚCI.

**Żądania Rumunji.** Żądania rumuńskie „odszkodowania“ za neutralność, które stawiane są z coraz większym naciskiem, są dla Bułgarji dość dotkliwe. Rząd rumuński żąda odstąpienia przez Bułgarję nie tylko Sylistriji z fortami, ale także znacznego pasa ziemi na zachód od Sylistriji, wzdłuż Dunaju, aż do twierdzy Turtukan. Stąd w prostej prawie linii ma iść nowa granica aż do punktu odległego mniej więcej o 20 kilometrów na północ od głównego portu bułgarskiego: Warny. W ten sposób dostałoby się w ręce Rumunji najważniejsze na tem pustkowiu miasto powiatowe Dobric, dalej zaś otrzymałaby Rumunja porty Kawarnę i Balczyk. Na północy od Warny pozostałaby bułgarom jedyna miejscowość Euksynograd, gdzie król Ferdynand ma piękną rezydencję. Przy takiej „regulacji“ granicy, rumuńska Dobrudża zostałaby znacznie powiększona, stałaby się prowincją, zdolną do życia ekonomicznego. Jak wiadomo, Dobrudża jest „rekompensata“ za urodzajną część Besarabji, którą Rumunja posiadała od czasów pokoju paryskiego, a po kongresie berlińskim w r. 1878 musiała odstąpić Rosji. Dobrudża jest bezwodną, mało urodzajną krainą, z cechami stepu, miejscami pagórkowatą, położoną po prawym brzegu Dunaju, który tutaj zbieg swój zwraca ku północy. Przeważną część tego kraju jest wyżyną, wzniesioną na 100 do 200 metrów, a stromo spadającą zarówno ku Dunajowi, jako też ku morzu. Pod względem urodzajności Dobrudża jest upośledzona, ale pod względem strategicznym ma wielkie znaczenie. Tędy wiedzie droga pochodów wojennych z północy przeciw Konstantynopolowi. Dlatego już cesarz rzymski Trajan zbudował tu od Dunaju aż do morza Czarnego wał obronny, po którym dotąd pozostały ślady w okolicy pomiędzy Czernowodą a Konstancą. Tędy szli Rosjanie na Adrianopol w r. 1829, a następnie w r. 1854. Turcy, którzy Dobrudżę posiadali od roku 1396 do 1878, osiedlili tutaj tatarów i czerkiesów. Wyborne strategiczne położenie Dobrudży zyskuje przez to jeszcze, że brzeg Dunaju po stronie Dobrudży jest o wiele wyższy, niż po stronie rumuńskiej, a więc daje artylerji wyborne pole strzału. Turcy na południe od dzisiejszej rumuńskiej Dobrudży zbudowali słynny czworobok twierdz: Ruszczuk i Sylistrję nad Dunajem, Szumłę w głębi Bułgarji, tudzież Warnę nad morzem Czarnem. Wewnątrz tego czworoboku Turcja gromadziła armję dla obrony przed najazdami rosyjskimi. Po ukończeniu wojny rosyjsko-tureckiej otrzymała Bułgarja ów czworobok twierdz, ale z warunkiem, że fortyfikacje zostaną zniesione, co atoli stało się tylko dla pozorów w drobnej części. Sylistrja, położona nad Dunajem, tuż przy granicy rumuńskiej, posiada ogromne znaczenie wojskowe. Wznosi się naprzeciw rumuńskiej miejscowości Kalaraszi, na ważnej drodze dla przeprawy przez Dunaj, który ma tutaj przeszło 2½ kilometra szerokości. Ludności Sylistriji ma dzisiaj 12,055

osób, z czego połowa jest Turków, a na resztę składają się Bułgarzy, Grecy i Żydzi. Wogóle zarówno w tej części Bułgarji, jak w Dobruży, pomimo emigracji, jest jeszcze znaczny procent Turków. Sylistrja w wojnach turecko-rosyjskich odgrywała ważną rolę. W roku 1829 dopiero po 6-miesięcznym oblężeniu zdobył ją rosyjski generał Krassowski. W maju 1854 roku, Paskiewicz oblegał ją bezskutecznie. Podobnie w roku 1877 armja rosyjska nie mogła zdobyć Sylistriji i poprzestała na jej okrażeniu. Dopiero w lutym 1878 r. Turcy ustąpili z Sylistriji, którą otrzymała Bułgarja. Zamiast w myśl traktatu berlińskiego znieść fortyfikacje Sylistriji, Bułgarzy wzmocnili je i dzisiaj Sylistrja jest najsilniejszą twierdzą naddunajską. Nic też dziwnego, że Bułgarja niema ochoty pozbyć się takiego miasta. Mała, wyżej biegu położona forteca Tutrakan, której Rumunja także się domaga, ma być przyszłym punktem granicznym nad Dunajem. Tutrakan ma 9,841 mieszkańców. Dalej ma otrzymać Rumunja miasto Dobric (15,397 mieszkańców), tudzież portowe miasto nad morzem Czarnem: Kawarnę (3,699 mieszkańców) i Balczyk (6,588 mieszkańców), z którego wychodzi dużo zboża na wywóz. Rumunja żąda więc nieledwie całego okręgu Sylistriji, mającego 3,010 kwadratowych kilometrów powierzchni, tudzież 111,800 mieszkańców, oraz przeszło połowy okręgu Warna, który ma 7,826 kilometrów kwadratowych powierzchni i 215,000 mieszkańców — razem co najmniej 5,000 kwadratowych kilometrów ziemi, z ludnością liczącą około 250,000 głów. — Ale wobec obszarów które Bułgarja otrzyma od Turcji, żądanie odszkodowania Rumunji za jej neutralność jest stosunkowo skromne. Zatem teraz wobec upadku Turcji wszyscy chcą na niej skorzystać, bądź bezpośrednio, bądź tylko pośrednio. Bułgarja weźmie dużo od Turcji, a Rumunja weźmie dużo od Bułgarji dlatego, że ona się tego obłowi na Turcji. Tak robi polityka. Rumunja korzysta z pomyślnych okazji. Bo tylko teraz Bułgarja coś dać może Rumunji. Teraz Bułgarja ma wojnę z Turcją, więc nie chcąc mieć naraz i drugiej wojny z Rumunją, musi dla odczepnego dać jej kawał swojej własności. Wprawdzie Bułgarja jeszcze nie dała tego pasa ziemi, jeszcze się targuje, mając nadzieję, że albo coś utarguje, albo jeszcze co zmieni się w polityce tak, że można będzie nie bać się Rumunji i nie jej nie dać. W polityce zawsze trzeba rozważać korzyści i straty i darmo nic nie dawać ani obiecywać.

**Petersburg.** Polacy zamieszkali w Petersburgu postanowili wspólnymi siłami zbudować *Dom polski*, w którym mieścić się będzie teatr polski, czytelnia, sala na koncerty, odczyty, zabawy i gdzie jeszcze mogą znaleźć pomieszczenie inne polskie instytucje. Już Polacy zobowiązali się dać na budowę tego Domu polskiego sto tysięcy rubli.





## NOWINKI.

**W Japonji.** W parlamencie japońskim doszło do wielkich zaburzeń i starć. Rząd obecny, pod przewodnictwem Katsury, zarządził nowych podatków na wzmocnienie uzbrojenia w armji. Wydatki na ten cel obciążąłyby nadmiernie ludność państwa. Wobec tego większość parlamentu nie zgodziła się na żądanie rządu i wyrzuciła mu votum nieufności. Rząd wobec tego, niechcąc się podać do dymisji, rozwiązał parlament. Ale to wywołało zaburzenia uliczne. Tłumy ludności, mając zamknięty przez policję dostęp do parlamentu, uderzył na te redakcje pism, które popierały Katurę. W jednej z redakcji zabito jedną osobę a raniono 14. Następnie rozpoczęto pogrom budek policyjnych i kancelarii rewirów. W mieście kilka osób zabitych, a wiele rannych. Starsi z pomiędzy posłów radzą, kto ma być na miejsce Katsury, który się stał niemożliwym.

**Revolucja, czyli wojna domowa w Meksyku** (Ameryka Północna). Z Meksyku (miasta) donoszą, że walki uliczne trwały tam d. 13 lutego przez cały dzień. Czynną była zwłaszcza bardzo artylerja, która bombardowaniem wyrządzała straszne spustoszenia. Prezydent państwa meksykańskiego, Maclero, zaatakował rokoszan zabarykadowanych w cytadeli pod dowództwem Diaza. Budynek klubu amerykańskiego zburzony. Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał na wody meksykańskie 6 okrętów wojennych z 6 tysiącami żołnierzy. W walkach ulicznych zginęło dotąd podobno 9 tysięcy osób, a 1,600 otrzymało rany.

**Francja.** Minister spraw zagranicznych przedstawił na posiedzeniu rady ministrów stan rzeczy w Meksyku. Rząd francuski zwrócił się do Stanów Zjednoczonych z prośbą, aby zabezpieczyły interesy finansowe francuzów. Francja wysyła na wody Meksyku okręt wojenny.

**Chiny.** Prezydent państwa chińskiego zwrócił się do rządu japońskiego z zamiarem nawiązania z Japonją przymierza. Politycy te usiłowania tłumaczą sobie w ten sposób, że Chiny niezadowolone są z przyjęcia przez Rosję pod opiekę krainy Mongolji, która od wieków do Chin należała i Chiny kiedykolwiek zechcą wojnę wszcząć z Rosją, aby napowrót Mongolję odebrać. I właśnie Chiny przewidując taką wojnę, już zawczasu chcą sobie zjednać do tego pomoc japończyków.

— Gazety niemieckie, te z nich, które mają wiadomości z dobrych źródeł, głoszą, że położenie ogólnieuropejskie jest coraz groźniejsze, zwłaszcza wobec trudności utworzenia samodzielnej Albanji. Tego chce Austrija, gdy Rosja popiera Serbję. Austrija znów ani o krok ustąpić nie chce.

— Kanclerz niemiecki wygłosił mowę, w której powiedział, że póki nie będzie naruszony, ale wskazał konieczność zwiększenia siły zbrojnej niemieckiej, na lądzie, aby zabezpieczyć Niemcy od wojny. „Polożenie Niemiec na kuli ziemskiej wymaga wielkich ofiar. Każdy Niemiec, zdolny do dzwignania oręża, winien być żołnierzem“.

**Petersburg.** W najbliższym czasie synod prawosławny ma zamiar zdecydować sprawę zwierzchnictwa cerkwi rosyjskiej nad prawosławnymi w Galicji. Uchwala ma być oparta na wywodzie, że historycznie Ruś galicyjska należy do cerkwi moskiewskiej.

**Essen.** W fabryce armat, Kruppa, wre gorączkowa praca nad zamówieniami państw, prowadzących wojnę. Główne zajęcia stanowią wyrób kul armatnich, których zamówiono 300.000. Fabryka nie mogąc podolać zapotrzebowaniom, oddała część obstalunków innym fabrykom.

**Wojna.** Walka w pobliżu półwyspu Galipoli wre w dalszym ciągu. Rezultaty wszakże dotychczas są niewiadome. Według wiadomości bułgarskich, Bulair został zdobyty i czołowe oddziały bułgarskie miały się posunąć

8 kilometrów naprzód w głąb półwyspu. Według zaś doniesień rządu tureckiego, turcy mieli odnieść zwycięstwo, zając Osman Likoj i posunąć się aż do Akaloum. Czarnogórcy zdobyli szturmem wzgórze pod Bordanjola po zaciętej walce. Bułgarzy zmusili turków pod Bulair do cofnięcia się. Walka była zażarta. Były wielki wezyr Hakki bej wyjeżdża ze specjalną misją (posłannictwem) do Wiednia, Paryża, Berlina i Londynu. W bitwie pod Bulairem d. 9-go b. m. turcy ponieśli wielkie straty w zabitych. Zginęło 20-tu oficerów. Bułgarzy stali 412-tu żołnierzy i 5-ciu oficerów rannych, oraz 2 oficerów zabitych. Liczby zabitych żołnierzy nie ustalono. Sądzą jednak, że nie jest ona wielka. Bułgarzy zdobyli sztandar turecki, wiele armat, kartaczożnic, karabinów, oraz amunicji. Pod Skutari wywiązała się walka krwawa, kiedy król wydał rozkaz szturmu pozycji tureckich. Bitwę rozstrzygnęła brygada Wesołowicza, pierwsza bowiem zajęła okopy. Pomimo swojego męstwa, wojsko tureckie nie wytrzymało walki ręcznej i w strachu panicznym musieli ustąpić. Czarnogórcy pod Skutari ponieśli wielkie straty do 4 tysięcy ludzi wskutek tego czarnogórcy są przynębieni, nawet szemrzą, mówiąc, że zdobywanie Skutari jest zbyt ciężkie. Pod Adrianopolem bułgarzy gromadzą coraz nowe zastępy, postanowili tę twierdzę i miasto zdobyć. Ale Szukri basza, komendant turecki Adrianopola, wysłał depeszę do Konstantynopola, w której stanowczo oświadcza, że twierdzy i miasta nie odda. Te pogrozki, podobne są do niedawnych depesz generała Stesla, komendanta fortecy Port Artura, w czasie wojny japońskiej. Niebawem okaże się, czy i Szukri basza tak skończy swe bohaterstwo, jak i Stesel.

**Paryż.** Jak donoszą z Bukaresztu, Rumunja i Bułgarja skłonne są oddać zatarg swój do rozstrzygnięcia sądowni rozjemczemu, złożonemu z przedstawiciela trójprzymierza i z przedstawiciela trójporozumienia. Zapewne misja ta powierzona będzie przedstawicielom Włoch i Rosji.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**P. A. Malkowi z Bukwy.** Kop. 50 otrzymaliśmy za kwartał I. Piszcie, bracie, do nas ze swej okolicy.

**P. W. Iwańskiej z Chelma.** Pismo Wasze odebraliśmy. Dziękujemy. Zużytkujemy. Polecamy Waszej życzliwości „Nową Jutrzenkę“. Pisujcie do niej często. Wasze myśli są jasne, dobre, pożyteczne. Oby więcej takich było dzielnych polek.

**P. H. Słowiczowi w Radomiu.** Artykuł o żydach oraz list Pana odebraliśmy. Szkoda, że Pan omawia dzieje żydów, znane wszystkim. Proszę podać swoje myśli o tej ludności, która tak szkodliwie zaciążyła nad nami. Wasze pióro jest bardzo miłe, wyraźne; Wasze dążenia szlachetne i pouczające, więc serdecznie zapraszamy do współpracy. „Nowa Jutrzenka“ dla Was otwarta gościnnie. Przyśyłajcie spiesznie tamte, obiecane w liście prace, tytuły ich i treść podobały się, są naczasie.

**P. M. Wodźnińskiemu w Włodzimierzu.** Żądane numery wysyłamy. Stańcie się przyjacielem „N. Jutrzenki“ i pisujcie do niej listy z bardzo ciekawej okolicy Waszej.

**P. W. Wołoszynowi w Paslece.** List Wasz odebraliśmy. Ucieszył nas wielce, bo znać w nim Waszą życzliwość dla współbraci rodaków. To nic nie szkodzi. Piszcie szczerze bo to pismo najlepsze, które pochodzi z serca i myśli dobrej.

**P. S. Wróblowi w Woli Syrnickiej.** Serdecznie Wam dziękuję, drogi bracie, za Waszą życzliwość i pracę. Wszystkie artykuły zużytkujemy wkrótce. Polecamy Waszemu sercu „N. Jutrzenkę“. Ściskamy Waszą poczciwą rękę.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej w Lublinie.**